

MLEKO

Z miodem

Joanna Jagiello



Joanna Jagiełło
Mleko z miodem

© by Joanna Jagiełło
© by Wydawnictwo Literatura

Redakcja i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
ISBN 978-83-7672-617-5

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwo**literatura**.pl

Mojej wnuczce Róży

*Jeśli coś kochasz, puść to wolno. Kiedy do ciebie wróci,
jest twoje. Jeśli nie, nigdy twoje nie było.*

Antoine de Saint-Exupéry

*Żadne drzewo nie wzrośnie do nieba,
jeśli jego korzenie nie sięgają do piekła.*

Carl Gustav Jung

Siostra Sarah Joan: Widać, że kochasz Sacramento.

Christine „Lady Bird” McPherson: Serio?

Siostra Sarah Joan: Pisziesz o Sacramento tak czule, z taką miłością.

Christine „Lady Bird” McPherson: Po prostu je opisywałam.

Siostra Sarah Joan: Wygląda, jakbyś je kochała.

Christine „Lady Bird” McPherson: Myślę, że po prostu jestem uważna.

*Siostra Sarah Joan: A nie sądzisz, że być może to jest to samo?
Miłość i bycie uważnym?*

Dialog z filmu *Lady Bird*

PROLOG

Nie tak to miało być.

To ten moment. Komórka jajowa dostaje się do jajowodu, by zapłodnić ją plemnik, który wygra wyścig. Czekają. W tym samym czasie trzysta, a nawet pięćset milionów plemników (więcej niż cała populacja Stanów Zjednoczonych!) odbywa podróż w stronę komórki z prędkością nawet kilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Garstka będzie blisko, ale tylko jednemu uda się wnikać do jej wnętrza. Czasem szczęście niektórych to pech innych. Nie tak to miało być, ale się stało.

Moment połączenia. Wtedy wiadomo już wszystko. Jaka będzie płeć, jakie włoski, jaki nos, jakie zdolności, jaki temperament.

W pierwszych czterech tygodniach życia twoje przyszłe dziecko mierzy niecały milimetr, waży gram, jest jak ziarenko maku, a potem ziarenko gorczycy. Jajeczko zagnieżdża się, dzieli. Zarodek podwaja długość, jest już jak pestka jabłka.

Ma pięć tygodni, a ty po raz pierwszy biegniesz do toalety, żeby zwymiotować śniadanie. Myślisz, że to zatrucie. Twoje dziecko ma już głowę, tułów i ogon. Jeszcze nie wiesz, że jest. Zaczynają kształtować się mózg i serce. To już nie jest nic. Tylko czeka, aż ty się dowiesz.

Nie masz miesiączki. Najpierw myślisz, że się opóźnia, kupujesz test ciążowy, z niepokojem sikasz na plastikowe okienko, czekasz, drepcząc w miejscu, wciągasz powietrze do płuc,

patrzysz. Dwie czerwone kreski nie pozostawiają wątpliwości. Owijasz test w kilka warstw papieru toaletowego, wkładasz w torebkę z Biedronki i wciskasz na sam dół kosza na śmieci. Albo chowasz na dno szuflady, przechowasz go, to w końcu pierwsza taka pamiątka.

Zaczyna bić serce. Twoje dziecko rośnie w ciągu każdej nocy o jedną trzecią swojego rozmiaru, wydłużają się pączki kończyn, powstaje pępowina. Bolą cię piersi. Dziecko jest jak jagoda, jak kijanka, z chrząstką tam, gdzie rozwinie się kręgosłup, z głową większą niż reszta ciała, ale z rękami, które już zginają się w łokciach. Człowiek. I może to jest ten moment, kiedy chciałabyś, żeby dowiedziała się o tym najważniejsza osoba. Ojciec dziecka.

Warszawa, lipiec 2017

Nie tak to wszystko miało być – pomyślał Adrian już po tym, jak mu powiedziała. Niczego się nie domyślał. Dzień był zupełnie zwyczajny, jak na lipiec może chłodny i pochmurny, dlatego nie chcieli nigdzie iść, tylko poprzytulać się w domu. Zresztą – tak długo na to czekali... Spędził dwa tygodnie w Londynie, ona siedziała w Warszawie, odwiedzała Natalię w ośrodku, a poza tym nie robiła nic. W sierpniu mieli jechać na Hel, pod namiot. A pozostały czas spędzić tutaj. Jeździć nad Zegrze, siedzieć nad Wisłą, być razem.

– Chcesz gdzieś iść? Kino, te sprawy? – zapytał, ale nie miała ochoty, on zresztą też nie.

Chmury zebrały się nad miastem, wiał zimny wiatr, kusiły go dom i łóżko. Ojca na szczęście nie było. Błogosławione konferencje lekarskie! Ostatnio wyjeżdżał częściej, jakby specjalnie dla niego. Bo ojciec wiedział, że są razem tak naprawdę, zapytał go wprost, a Adrian tylko kiwnął głową.

– Ale zabezpieczacie się?

– Przestań – odpowiedział wtedy. – Oczywiście.

Bo przecież się zabezpieczali, zawsze. Kiedy Linka zaczęła brać tabletki, bardzo się uspokoił. Zawsze bał się wypadki. Teraz już nie musiał się o to martwić.

Przyszła od razu, kiedy przyjechał, nawet nie zdążył się rozpakować. Wpadła mu prosto w ramiona, w sukience zbyt cienkiej na tę pogodę, cała drżała od wiatru i deszczu, który rozpadał się nie wiadomo kiedy. Boże, jak on za nią tęsknił! Nie mógł się doczekać, ale przynajmniej dzisiaj nie zwlekała, już tu była. Jego piękna.

– Lisku – mruknął.

– Lisku? – zapytała. – To coś nowego.

I zaczęła się śmiać. Uwielbiał jej śmiech.

– Tak mi się powiedziało – westchnął. – Ale pasuje. Szczególnie do twoich nowych włosów.

Linka przefarbowwała swoje piękne loki na rudo. Cóż, wyglądała teraz tak kusząco, że nie mógł się opanować.

– Nie wiem, czy chcę być lisem – zaczęła się droczyć. – To przecież szkodnik! Porywa kury! Wolałabym, żebyś ty był lisem i zaraz mnie porwał!

I wtedy ją pocałował, a potem od razu poszli do łóżka, a właściwie na kanapę, nie zadali sobie nawet trudu, żeby wyciągnąć pościel. Potem patrzył, jak leży naga na szarym obiciu, z włosami rozrzuconymi jak wachlarz. To był moment czystego szczęścia. I prawie go to zabolalo, tak piękny był ten jej obraz, niczym niezmacony. Jeszcze przez chwilę.

Wstał, okrył się T-shirtem, a ona się śmiała, że po co, ale jakoś nie potrafił zupełnie wyluzować. Była otwarta, świadoma swojej cielesności i chociaż go zapewniała, że jest pięknie zbudowany, że jej się podoba, to on zawsze się trochę wstydził. Poszedł do kuchni, żeby przygotować jakieś przekąski i wino, żeby mogli uczcić powrót do siebie, poczuć, że teraz naprawdę mają wakacje. Na chwilę przestać myśleć o przyszłości.

Nie wiedział, jak to będzie. Ciotka kusiła studiami w Londynie, właściwie to się na nie już dostał dzięki jej znajomościom. Niestety w Warszawie jegoteczka po raz drugi nie ujęła profesorów ASP, co sprawiło, że wybór mógł być tylko jeden. Myślał, że jeśli wyjedzie, to sam, bo ona musi najpierw zdać maturę. Za niespełna rok nic nie powinno jej stanąć na przeszkodzie, żeby do niego dojechać. Mogliby się tam lepiej urządzić niż w Polsce. Ciotka obiecała, że załatwi mu porządną pracę, wtedy mógłby przyjeżdżać właściwie na każdy weekend, loty są takie tanie, ona też mogłaby go odwiedzać. Wiadomo, jak to jest, w Polsce trudno zrobić karierę, wszystko jest ustawione.

Zastanawiał się, czy powiedzieć jej to dzisiaj, czy później, nie chciał psuć tego wieczoru. Ale i tak jakoś się... zepsuło. To znaczy... Nie, po prostu naprawdę na coś takiego nie był gotowy, przecież trudno było oczekiwać, że się po prostu ucieszy i powie: Jasne, super! Nalał dwa kieliszki wina, wyciągnął orzeszki i chipsy, czuł się wspaniale – ach, mężczyzna, który po seksie przynosi pożywienie, prawie jak neandertalczyk ze zwierzyną w zębach.

– Jak Natalia? – zagał.

– Twoje tiramisu było absolutnym hitem. To znaczy... w każdym razie Natka zjadła trochę. Czuje się lepiej. Jeżdżę do niej prawie codziennie, to nie tak daleko. A ty?

– Ja? – spanikował. Powiedzieć jej czy nie? – No, w Londynie to wiesz... zawsze jest super... Myślałem, że może kiedyś pojedziemy tam razem?

Zmarkotniała.

Pociągnął łyk wina. Niezłe.

– Spróbuj – zachęcił ją. – Tak się zastanawiałem, czy będzie dobre. Moim zdaniem jakość w stosunku do ceny...

– Tak... – zawahała się. – Może za chwilę. A z tym Londynem... Muszę ci coś powiedzieć.

Odetchnął z ulgą, bo on przecież też miał jej coś do zakomunikowania.

– Ja też muszę ci coś powiedzieć.

– To mów – zaproponowała.

– Kobiety mają pierwszeństwo.

– Nie tym razem – odparła.

Dziwne. Wydawała się jakaś zdenerwowana, ale i podekscytowana. Jakaś inna.

– Ty mów – powtórzyła.

– No dobra... Wiesz, że się nie dostałem na ASP. Znowu.

– No wiem. Ale przecież masz tamtą szkołę.

– No tak, ale ciotka... ma znajomości, ktoś obejrzał moją teczkę, mogę studiować w Londynie.

– Ale dlaczego nie tu? Czy ta szkoła jest zła?

– Nie, tylko... jeśli naprawdę mam zrobić karierę, potrzebuję czegoś lepszego, no wiesz, Londyn to Londyn.

– Już się zdecydowałeś? – zapytała go tak chłodno, że aż się przestraszył.

– Nie, absolutnie nie! – krzyknął. Choć przecież właściwie zdecydował, nawet powiedział ciotce, przecież to jasne, że to dla niego szansa. – No co ty, najpierw chciałem z tobą porozmawiać.

– To dobrze. Bo tu nastąpiła pewna zmiana planów.

O czym ona mówi? Jaka zmiana? Jaki to ma związek z Londynem?

Długo się zbierała, wreszcie wydusiła:

– Adrian, jestem w ciąży.

Nagle poczuł się tak, jakby w całym całym jego ciele zgasło światło. Albo przeciwnie: jakby wszystkie lampy się w nim zapaliły. Albo jakby rozgrzany słońcem skoczył do lodowatego jeziora. Albo obudził się na kacu na betonowej podłodze.

Miał wrażenie, że zaraz umrze, że się udusi, że dostanie zawału, udaru, że nagle dozna wszystkich ataków świata.

– Co? – jęknął. – Ale jak to?

A potem poczuł, że jest mu niedobrze, że cały świat wiruje jak na karuzeli, że chyba zaraz zwariuje. A ona tylko na niego patrzyła. I nic już nie mówiła.

Nie tak to wszystko miało być – myślała Linka. – Nie tak.

Długo się zastanawiała, jak mu powiedzieć. Na razie wiedziała tylko Natalia. I cieszyła się, że będzie przyszywaną ciotką. No cóż, łatwiej się cieszyć z bycia ciotką niż matką. Albo ojcem... Bała się, jak to będzie, kiedy w końcu mu powie. Ale marzyła. Wierzyła. Spodziewała się. Po tym wszystkim, co razem przeszli. Wierzyła, że to będzie dla niego piękne i wyjątkowe. Że choć się tego nie spodziewał, będzie to jak spełnienie najskrytszych marzeń. Przecież jeśli mężczyzna jest z kobietą... Gdzieś tam, podświadomie, powinien tego pragnąć. I jak powiedział o tym Londynie, to nawet uśmiechnęła się pod nosem, bo co tam Londyn przy takiej wiadomości, prawda? Są rzeczy ważne i ważniejsze. Sprawy doczesne i mistyczne, jak połączenie dwojga dusz, ale i połączenie plemnika i komórki jajowej, i to, co z niego powstało. I kiedy zaproponował jej wino, to też na początku się spłoszyła, a potem uśmiechnęła, bo wiedziała, że zaraz zrozumie, dlaczego nie może pić wina, że zaraz to wino wyleje i będzie ją nosił na rękach, ją, matkę jego dziecka!

Nawet myślała, żeby kupić takie malutkie, mikroskopijne buciki, bo wiedziała, że tak się robi, tak pisały dziewczyny na forach, i w ten sposób oznajmić mu, że będzie ojcem, ale nie starczyło jej czasu, tak się do niego spieszyła. Wierzyła też, że to nieistotne, że sama ta wiadomość będzie jak najwspanialszy prezent. Nawet jeśli żartowała z Natalią, że on ją zabije, jak się dowie, bo to była jej wina, przecież nie mówiła poważnie. Znała Adriana, wiedziała, że na pewno się ucieszy. A w każdym razie tak jej się wydawało.

Teraz jej nawet nie dotknął. Siedział na drugim brzegu łóżka z głową w dłoniach, zupełnie jakby świat mu się zawalił. Chciała zawołać: „Hej, jestem tu! Jestem tu”. Ale głos uwiązał jej w krtani. Kiedy w końcu podniósł twarz, a wyglądał wtedy jak górnik po dwóch nocnych zmianach, jakby dowiedział się właśnie, że ktoś mu umarł (czy tak wyglądał, kiedy umarła mu matka?), kiedy wreszcie zdecydował się coś powiedzieć, nie było to wcale to, czego oczekiwała.

– I co z tym zrobimy?

I wtedy, chociaż wcale tego nie chciała, zaczęła płakać. I nie pozwoliła, żeby ją pocieszał. Bo ta wymarzona chwila umarła, to oczekiwanie, napięcie, i te marzenia, to, na co czekała być może całe życie. I kiedy próbował ją objąć, odsunęła się.

– To znaczy? – odważyła się zapytać.

– Linka... to nie jest najlepszy czas – wychrypiał. – Przecież wiesz, że są możliwości... Który to miesiąc?

Wtedy wstała i się ubrała. A potem wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nie tak to miało być. Wcale nie chciał, żeby tak to zrozumiała. Wyszła, zanim zdążył coś zrobić, po prostu był w szoku, a potem już było za późno. Dzwonił, wysyłał esemesy, ale wyłączyła telefon, a do jej domu bał się iść, bał się konfrontacji z jej matką. Zrobił Lince dziecko i jej matka na pewno o tym wie. Co więcej, na pewno już wie, jak zareagował. Wszedł na dupka, chociaż wcale nie chciał. Błagał ją w esemesach o spotkanie, o kontakt, miał nadzieję, że kiedy włączy wreszcie telefon i je przeczyta, wszystko będzie jak dawniej.

Ale czy będzie? Z dzieckiem? On jako młody ojciec? Trudno mu było to sobie wyobrazić. W końcu powinni przedyskutować to razem, to ich wspólne dziecko, ich wspólna wpadka. No, w pewnym sensie, on sam przecież nie czuł się winny.

Dlaczego mówiła, że bierze tabletki? Kłamała? Przecież gdyby nie to, sam pomyślałby, jak się zabezpieczyć, przecież nie chciał żadnego dziecka! To nie jest jego wina! Poza tym – jego pytanie było chyba *fair*? Czy naprawdę muszą mieć je teraz? Przecież wystarczy trochę pieniędzy i już można się łatwo pozbyć problemu i zdecydować się na dziecko wtedy, kiedy się jest na to gotowym, a nie w momencie, kiedy ona robi maturę, a on zaczyna studia w Londynie! Żeby mieć dziecko, powinni najpierw zapewnić sobie ustabilizowane życie, pracę i tak dalej! To idiotyzm tak się z tym spieszyć! Nie, na pewno dojdą do porozumienia, tylko niech ona się uspokoi. Przecież nie można wszystkiego brać tak emocjonalnie! W końcu chodzi o ich przyszłość!

A Linka? Wbiegła do domu, cisnęła w kąt plecak i zmoczoną deszczem kurtkę, nawet nie troszcząc się o jej powieszenie na wieszaku.

– Coś ty taka? – spytała mama.

– Nic, boli mnie głowa, położę się – mruknęła, a mama tylko skinęła głową. O niczym nie wiedziała.

Linka skuliła się na swoim panieńskim łóżku, pamiętającym różne smutki, ale takiego jak ten to nie. Łóżku, które pod jej smutkiem zaczęło się uginać. Zaskrzypiały deski, materac jęknął, a Linka zapłakała, jakby w tej chwili właśnie świat się skończył. Nie tak to miało być.

Warszawa, luty 2000

Nie tak to miało być. Ewa Barska, mama Linki, przez rodzinę nazywana Marysią, wysiadła z autobusu i weszła w czeluści Dworca Centralnego. Śmierdziało sikami i kebabem i od tego smrodu zrobiło jej się niedobrze. Siłą woli powstrzymała wymioty. W poprzedniej ciąży nie czuła się aż tak źle jak teraz. Prawdopodobnie

wynikało to z emocji. Odkręciła butelkę wody, wzięła duży łyk i szybkim krokiem ruszyła w stronę peronu. Nagle z megafonów usłyszała jakieś piski, a potem głos, który brzmiał, jakby mówiący facet był całkowicie pijany: „Pociąg TLK do Krakowa odjedzie z opóźnieniem około sześćdziesięciu minut. Opóźnienie może ulec zmianie”. Jasna cholera, jeszcze to. Cóż, pójdzie na herbatę i przemyśli to wszystko.

Tak naprawdę wcale nie spieszyło jej się do domu. Cofnęła się, przeszła pasażem. Przeczytała na drzwiach udekorowanych niezbyt apetycznymi zdjęciami schabowego z ziemniakami i zupy pomidorowej, że bar oferuje również herbatę i kawę, i pchnęła drzwi. Nie miała siły ani ochoty szukać jakiegoś przyjemniejszego lokalu. W środku siedział smutny facet i wcinał rosół. Zamówiła herbatę i usiadła jak najdalej od niego, w samym rogu. Łzy popłynęły, kiedy próbowała łyżeczką wycisnąć cytrynę do szklanki. Jakby to od tej cytryny.

Oczywiście, to jej wina. Była taka głupia! Czego się spodziewała? Że on powie, że teraz będą razem, że adoptuje Halinę? Ale przecież ona miała męża, a on miał żonę. I przecież jej mąż nic nie wiedział. Jego żona też na pewno nie.

– Jesteś pewna, że to moje dziecko? – zapytał Jerzy.

Była pewna, oczywiście. Bo z mężem nie sypiała, prawie. Tylko wtedy, kiedy nalegał. No i on zawsze się zabezpieczał. Oczywiście kiedyś było zupełnie inaczej, wtedy, na początku. Ale nie teraz. Bardzo oddalili się od siebie. I Ewa wiedziała, że to nie była tylko jego, Żbika, wina.

– Każda tak mówi, że nie sypia z mężem – stwierdził Jerzy.

Jak to: każda? – pomyślała. Jaka każda? Są jakieś inne?

– Dziecko urodzone w małżeństwie z automatu jest dzieckiem męża, przecież wiesz. Ale chyba nie jest tak, że wy w ogóle ...? – nagle się zaniepokoił.

Przedtem go to nie interesowało – pomyślała gorzko. Bo gdyby oni w ogóle..., nie mogłaby przecież nikomu wmówić...

– Prawie nie – przełknęła ślinę. – A jak już, to on się zabezpiecza.

– Kiedy ostatnio? – zapytał.

Pragmatyzm! Niewiarygodne!

– Daj mi spokój. Przecież to chodzi o nas. Ja cię kocham – próbowała spojrzeć mu w oczy, ale on już odwrócił wzrok i napotkała tylko jego ucho.

Patrzyła na nie błagalnie, jakby ten płatek skóry, lekko pofalowany i owłosiony, mógł jej coś odpowiedzieć. Na przykład, że też ją kocha. Że wszystko będzie dobrze. Że on się może rozwieść i ona się rozwiedzie, i będą żyli razem długo i szczęśliwie.

Ucho odsunęło się.

– Jeśli nie, to musisz zadbać... Który to tydzień? Piąty czy szósty? Albo usuń, albo... no wiesz. Dziecko zawsze może urodzić się wcześniej.

– Namawiasz mnie do oszustwa?

– Tylko do tego, żebyś była rozsądna. Przecież wiesz, że nie mogę zostawić żony!

– Bo?

Zachciało jej się płakać.

– Bo... mam honor.

To po co w ogóle ze mną spałeś? – chciała go zapytać. Honor! – chciała go wyśmiać. Uwodził ją przy każdej okazji, ciągle mówił, jaka jest inteligentna, zachwycał się jej analitycznym umysłem, a potem, na konferencji w Zakopanem, zwyczajnie ją uwiódł... Zwierzała mu się z każdej myśli, a teraz nagle jest taki zimny, jakby to wszystko było jakimś snem, jakby nigdy między nimi nic nie było.

SIERPIEŃ

Z aplikacji dla kobiet w ciąży:

10 tydzień ciąży

orzech włoski, 5 gramów, 3–4 cm

Serduszko twojego dziecka ma cztery komory! Mózg rozwija się coraz szybciej, dziecko ma powieki, uszy wędrują na swoje miejsce. Może to wydawać się dziwne, ale początkowo rozwijały się na szyi. Twoje dziecko potrafi już połykać płyn owodniowy. Wkrótce, kiedy poczujesz jego ruchy, zorientujesz się, że niektóre smaki lubi bardziej (najczęściej słodkie), a niektóre mniej (ostre).

11 tydzień ciąży

śliwka, 8 gramów, 4–6 cm

W tym tygodniu obserwujemy dynamiczny rozwój głowy. Głowa to połowa długości ciała twojego dziecka!

12 tydzień ciąży

limonka, 18 gramów, 6 cm

Mała istota coraz bardziej przypomina dziecko, ma już nawet malutkie paznokietki! Wszystkie narządy są na swoim miejscu. Prawdopodobnie zaczniesz się lepiej czuć.

13 tydzień ciąży

brzoskwinia, 18–20 gramów, 6–8 cm

W tym tygodniu powinny ustać mdłości (choć nie u każdej kobiety), pojawiają się za to zachcianki. Twoje dziecko wygląda coraz bardziej jak noworodek, choć jego powieki wciąż są zrośnięte, nogi i ręce zaczynają się poruszać, może już ssać kciuk.

14 tydzień ciąży

cytryna, 25 gramów, 8–9 cm

Twarz twojego dziecka kształtuje się i zyskuje ludzki wygląd, dziecko jest bardzo ruchliwe, ale nie jesteś jeszcze w stanie tego poczuć. Całe ciało twojego dziecka pokrywa się włoskami, mogą też pojawić się brwi, a dziecko może już mieć czkawkę.

Linka myślała o tym, że Zwierzak jest wielkości orzeszka, a jednocześnie ma już uformowane serce. Jak to możliwe, że coś wielkości orzeszka może już mieć serce? Nigdy nie była dobra z biologii. Czy mrówki i komary też mają serca? Wygooglowała to.

Mrówka ma serce w odwłoku. Komar też ma serce. Jego układ krwionośny to długa rura, a serce zajmuje dwie trzecie jej długości. Co więcej, owady mają przezroczystą krew.

O rany – pomyślała i nagle to wszystko stało się bardziej realne. – Tylko jak to możliwe, że to coś wielkości orzeszka czy śliwki sprawiło, że moje spodnie już na mnie nie wchodzą?

Wyglądała, jakby się objadła. Co zresztą było prawdą, bo ostatnio jadła jak szalona, wiedząc, że to przecież dla Zwierzaka.

Obudziła się o siódmej z myślą, że jest strasznie, koszmar nie wprost głodna. Ale nie głodna po prostu. Musi koniecznie zjeść kurczaka w sosie słodko-kwaśnym. Wyobrażała go sobie: nieduże kawałki miękkiego kurczaka, warzywa i obłędnie pachnący sos. Pomarańczowoczerwony. Z tego chińczyka przy rondzie. Tylko skąd to wziąć w sobotę o siódmej rano?

Otworzyła lodówkę. Serek wiejski, ser żółty, szynka, pomidory, jogurt, pomarańcze, mleko. Okropne, wszystko okropne. Nie miała ochoty na żadną z tych rzeczy. Musiała zjeść kurczaka w sosie słodko-kwaśnym! Wygooglowała chińczyki w okolicy, budy były czynne od dziesiątej. Wróciła do łóżka, czując łzy wzbierające pod powiekami. Nawet gdyby mogła komuś o tym powiedzieć, nikt by jej przecież nie zrozumiał. Przez chwilę pomyślała, że gdyby Adrian był inny, toby jej takiego chińczyka przywiózł nawet z bieguna północnego. Ale on nie będzie inny.

Nie rozmawiała jeszcze z mamą, choć zdawała sobie sprawę, że już czas. Wołała, żeby to nie było tak, że najpierw zauważy jej brzuch albo ją przyłapie na wymiotowaniu i się domyśli. Choć na razie rzadko rzygała.

– Rzadko rzygam – wychrypiała, a potem rozejrzała się dookoła z niepokojem, czy nikt nie słyszał. Ale przecież była sama.

Roześmiała się. To zabrzmiało jak z hiphopowej piosenki. Albo jak tytuł zespołu muzycznego. Zespół Rzadko Rzygam. Ale tak było. Trochę ją mdliło i kilka razy rzeczywiście puściła pawia, ale wiedziała, że niektóre dziewczyny wymiotują cały czas, więc w sumie nie było tak źle.

Z forum dla młodych matek:

Hej, smuci mnie, że mało utylałam. Dziewczyny, w którym miesiącu nie mogłyście na siebie włożyć swoich rzeczy? Bo ja się martwię, że dziecko nie rozwija się prawidłowo. A jestem już w szóstym tygodniu i nadal wchodzę w dzinsy.

Bunia

Dziewczyny, niby wszystko jest dobrze, a ja cały czas czuję, że coś się nie uda. Że dziecko urodzi się chore i wtedy sobie nie poradzę. Albo że umrę przy porodzie.

Luiza